Rok 1874. Kraków piątek 24 lipca. Nr. 165

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 cent., z przesyłką 8 cent.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	15 złr.	4 złr.	1.50 złr.
W Austrji z przes. pocztową	19 „	5 „	1.80 „
W Niemczech, W Włoszech, W Szwajcarji, W Rumunji i W Serbji	24 „	6 „	2.20 „
W Belgji	28 „	7 „	2.50 „
W Turcji	32 „	8 „	3.— „
We Francji	40 „	10 „	3.50 „

KRAJ

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszyst[kie] Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymien[io]ne ajencje.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie Rogacka l. 256.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się tylko w 8 dni. — Rękopisów nie zwraca się.

Cena ogłoszeń (*inseratów*).

W pierwszém umieszczeniu wiersz .... 8 cent.
W każdém następném umieszczeniu wiersz .... 5 „

Ogłoszenia przyjmuje administracja.

Kraków 23 lipca.

Podnosząc temi dniami (P. *Kraj* z d. 18 b. m.) wcale niefortunne wystąpienie księdza Rudigiera, biskupa dyec. Linz, a zarazem mówiąc o nader smutnych konsekwencyach, jakie z tego powodu mogłyby mieć miejsce, mieliśmy na myśli mniéj cokolwiek zajmowanie się sprawami biskupstwa Linz, aniżeli stawienie przykładu dla naszych pasterzy; chcieliśmy pośrednio zwrócić ich uwagę na to, że wszelkiemu dziś duchowieństwu katolickiemu, że katolicyzmowi w Austryi, a więc w państwie apostolsko-katolickiém, nic a nic niegrozi; i ztąd, że wszelkie, nawet pośrednie poduszczania mass przeciwko prawom obecnym wyznaniowym, jest pod każdym zasługującym na uwagę względem zupełnie bezużyteczne, a natomiast może sprowadzić najopłakańsze skutki.

A jest to rzecz na czasie. Wobec nasyłań do nas, niewiadomo z jakich anonymów łaski, jakichś cudzoziemskich misyonarzy, nierozumiejących ni słowa po polsku, a którzy mają nam tutaj jak dzikim jakim Kafrom lub innym podobnym hordom, zwiastować rzeczy, którychby od nas raczéj nauczać się mogli; wobec organizowania się, — jak mówią za pieniądze ex-królowéj neapolitańskiéj, — jakichś missyi, które mają, już w sierpniu podobno, być urządzane po łąkach, po polach, po drogach wiejskich dla ludu w różnych miejscowościach Galicyi, i to jeszcze nie przez nasze duchowieństwo, ale wbrew nawet woli tegoż, przez przybyłych z zagranicy t. z. *rezurekcyonistów* czyli *zmartwychwstańców;* wobec coraz zuchwaléj występującego i także przybyłego z zagranicy, wraz ze swém cudzoziemskiém nazwiskiem, *ultramontanizmu*, jak wreszcie mnóstwa innych podobnych zjawisk, czuć oddawna, że się u nas znów na coś złego zanosi.

Jednocześnie zaś prawie gdy podburzono w Rzymie motłoch uliczny przeciwko władzom rządowym, a który rzucił pociski na wojsko z okrzykami: „*Śmierć królowi!*“ gdy bandy wieśniaków królewieckich przebiegały z nożem w ręku okolicę burząc więzienie w Quednau i paląc przedmieście tegoż, — a co jak dziś się wyświeca, pochodziło głównie z poduszczeń stronnictwa feudalno-klerykalnego, ośmielonego widocznie wzmaganiem się w siły band Don Karlosa; — gdy szef francuzki tegoż stronnictwa i pomimo rzeczypospolitéj, pretendent do korony, hr. Chambord, wydał swój manifest, w którym woła „*jam gotów...!*“ gdy takie fakta się dzieją, że już niepoliczymy tu innych wielu, jakkolwiek z pozoru im pokrewnych, wolnoż je obojętnie pomijać? A to niewszystko jeszcze. Niedawno pojawił się w dzienniku pragskim artykuł wyszły z pod pióra księdza, należącego do niższego duchowieństwa, i który badając dzisiejszą sytuacyę wobec praw wyznaniowych, powiada, że jeśli duchowieństwo wyższe, mianowicie biskupi przeciw nim dotąd niewystąpili, to tylko dla tego, że niebyli przygotowani; że się właśnie do tego gotują i obmyślają plan i środki działania. Otóż widzimy wnet biskupa Rudigiera poduszczającego lud z kazalnicy przeciwko tymże prawom; widzimy czterech posłów polskich, księcia Adama Sapiehę, hrabiów Ludwika Wodzickiego i Augusta Łosia, a wreszcie p. Edwarda Dzwonkowskiego, składających ni ztąd ni zowąd swe mandaty poselskie, a w końcu spada oam w mury nasze, tu do Krakowa, głośny dawniéj z powszechnéj nienawiści i ostrych przekąsów, jakiemi go cała emigracya polska zagranicą darzyła, były sekretarz do szczególnych poruczeń hotelu Lambert w Paryżu, a dziś zaimprowizowany ksiądz i to zmartwychwstaniec, niejaki Kalinka, albo jak się już obecnie mianuje: Ojciec Kalinka.

Otóż ów O. Kalinka jest to jeden z najzręczniejszych demagogów czarnego internacyonału i darmo niezwykł swych podróży odbywać. Wraz z jego przyjazdem rozpoczęły się liczne agitacye; pojawiają się znów w *Czasie* adressa do Kapituł; a posłowie nasi zaczynają składać mandaty o które z takim nieraz ubiegali się trudem. Do tego jeszcze słychać coraz głośniéj że to dopiero początek, że za przykładem pp. Sapiehy, Wodzickiego, Łosia i Dzwonkowskiego, ma wielu innych pójść jeszcze.

Do czegoż to prowadzi? co ma z tego wszystkiego wyniknąć?

Radziliśmy się w tym względzie ludzi, których mieliśmy prawo za dobrych obywateli, za postępowych uważać; mówiliśmy z młodzieżą. Nikt nic nie wié, nikt nic nie może. Rozbite wszystko w puch. Spójni — za grosz; kierunku — za szeląg nawet. Jeśli co działa, pracuje to tylko na służbie u reakcyi i pod jéj przewodem. Jeśli się uwija, to tylko za grosiwem. Po większéj zaś części wałęsa się samopas bez żadnych dążeń, bez najmniejszéj lepszéj myśli. Cóż więc z tego, że w tym obozie jest mnóstwo ludzi zdolnych, chętnych, szczerze i dobrze myślących? Czy owa większość tłómaczy ich kwietyzm, ich bezczynność.

Radziliśmy się wreszcie duchowieństwa, tego mianowicie, które mogliśmy za polskie uważać, — a więc przedewszystkiem należące do niższego kleru. Otóż od niego otrzymaliśmy odpowiedź, jeśli nie całkiem zadawalniającą, to względnie przynajmniéj dobrą. Jutro damy odpowiednie części jéj treści i nasze odnośne uwagi.

Korespondencje „Kraju“.

Paryż 19 lipca.

Po dwumiesięcznéj walce przeciwko opinji i przeciwko większości zgromadzenia narodowego nawet, gabinet 16 maja r. b. rozstraja się, rozpada w kawałki. Po p. Magne, który złożył tekę, po odrzuceniu przez izbę w dniu 16 b. m. projektu jego zwiększenia podatków niestałych, p. de Fourtou, którego dymissy jest faktem spełnionym, — w przeddzień wielkich roozpraw, w jakich udział jego wielki być powinien, p. de Fourtou usuwa się, czuje oddalenia się potrzebę. Nic go do tego nie zmuszało, nic, jeżeli nie siła wypadków. Republikanie są w zachwyceniu, bo widzą, iż przep[o]wiednie ich o dziele 16 maja sprawdzają si[ę], bo w upadku Fourtou widzą upadek ostatni[e]go ministra stanu oblężenia i dwuznacz[ności]. Zanim spełni się ta nadzieja, umysły [...]kich na teraz czém inném są zajęte: zdani[e] sprawy z przyczyn bezpośrednich dymissy Fourtou i wyprowadzeniem z niéj bezzwłocznych następstw.

Wiele szczegółów jest nieznanych, niejasnych, a wiadome pochodzą rozumie się, z opowiadań ust trzecich o tém, co zaszło bądź w prezydenturze, bądź na ostatnich radach ministrów. Z opowiadań tych, depesz, listów i komentarzy, zdaje się winikać, iż Fourtou, po przyjęciu, jakie znalazł wszędzie rapport p. Ventavon, nie miał odwagi przystąpić do rozpraw nad propozycyą Kazimierza Périer, jedyną w w téj chwili, a któréj okazywał się najzawziętszym przeciwnikiem. Widział się już ściganym przez śmiech nieubłagany i długi, który tak szybko i trafnie osądził dziwaczny projekt, mający zapewnić siedm lat pokoju i pomyślności, pod septenatem osobistym, dzięki „zawieszeniu walk między stronnictwami“ ministrowi spraw wewnętrznych, adwokatowi, teoretykowi, przypadało w udziale, ni[...] do spełnienia zadanie: usprawied[liwienie, o]brona projektu Ventavon, téj tkaniny sprzeczności, któréj był inicyatorem, a więc twórcą, autorem. Po rapporcie Ventavon, system septenatu osobistego, dyktatoryalnego i neutralnego, téj wojny 7-letniéj, jak go dowcipnie Niemcy nazywają, został potępionym tak stanowczo, iż p. de Fourtou stracił chęć występowania w jego obronie, postanowił cofnąć się dla uniknienia strasznéj porażki. Postanowienie rozsądne, lecz nie rycerskie. Wielka szkoda, iż nie powziął go wcześniéj.

Dymissyę p. de Fourtou przypisują także innéj przyczynie i więcéj stanowczéj, jak zapewniają, to jest nieporozumieniom, w kwestyi bonapartyzmu pomiędzy nim i jego kolegami wynikłym. Nieporozumienia te usunięcie pana Magne jeszcze zwiększyło. Według p. de Fourtou frakcya bonapartystów jest stronnictwem legalném, mającém prawo do wszelkich względów, szacunku i zupełnéj wolności w działaniach. Jeżeli bonapartyści przygotowują powrót dynastyi 2 grudnia, cóż to szkodzi, byleby wejście Napoleona IV do Tuileries było

---

OUIDA.

Nello i Patrasz.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy. P. *Kraj* Nr. 165.)

Dwa lata przeszło w takiéj męczarni; Patrasz jak zwykle ciągnął swój ciężar wzdłuż drogi piaszczystéj i pustéj, prowadzącéj do miasta Rubensa. Wózek był przeciążony, a właściciel nie zważał na to, lecz od czasu do czasu chłostał biczem drżące psa boki. Brabantczyk popijał piwem we wszystkich karczmach przydrożnych, jednak Patraszowi nie pozwolił ani chwili odpoczynku przy strudze, aby ugasić pragnienie.

Oślepiony przez skwar słoneczny i pył, zbity, skrwawiony, uginając się przed nieubłagalném brzemieniem, które mu kark ugniatało, naczczo od 24ch godzin, a co gorsza bez kropli wody od 12tu, Patrasz po raz pierwszy zaczął się chwiać, piana okryła mu usta i upadł. Upadł na środku gościńca pod palącém słońcem. — Jego pan zadał mu jedyne lekarstwo, które miał w swojéj apteczce, t. j. kilka kopnięć nogą i uderzeń kijem, wraz ze straszném złorzeczeniem; ale biedne zwierzę było już bez czucia, leżało martwe widocznie w białym pyle lata.

Po upływie kilku minut Brabantczyk widząc, że najokrutniejsze postępowanie nie wróci już życia temu biednemu cielsku, na pożegnanie wyrzucił srogie przekleństwo, ściągnął ze psa obróżę skórzaną i dziko pomrukując pchnął go silnie nogą i nawpół nieżywego strącił do rowu, jako gotową pastwę dla mrówek i kruków, a potém sam zaczął pchać swój wózek, był to bowiem przeddzień jarmarku w Louvain, a Brabantczyk spieszył się, aby znaleźć dobre miejsce dla swego towaru. Będąc człowiekiem, był zatém rozsądnym: wyzyskał przeto z Patrasza wszystko co się dało i co tylko wyzyskać było można. Miałże tracić jaką godzinę czasu, a może i kilka groszy, prócz tego sposobność zabawienia się wśród zgiełku jarmarcznego dlatego aby czuwać przy konaniu psa pociągowego.

Patrasz zatém pozostał w rowie. Gościniec w dniu tym był bardzo ożywiony; pełno przechodniów uwijało się, z tych jedni szli piechotą, drudzy na grzbietach mułów lub na wozach zdążali do Louvain.

Niejeden widział Patrasza, większa część jednak nie zwróciła nawet na niego uwagi, a jedni i drudzy przechodzili nie zatrzymawszy się; bo tak w Brabancie jak i gdzieindziéj cóż znaczy jeden pies zdechły mniéj lub więcéj na świecie. Po niejakim czasie nadszedł niskiego wzrostu staruszek, zgarbiony, słabowity i chromy z wyrazem twarzy wcale niewesołym. Licho odziany wlókł się pomiędzy szukającymi zabawy; spostrzegł on Patrasza, zatrzymał się zdziwiony, ukląkł na murawie i utkwił w psa spojrzenie litości. Staruszek miał przy sobie dziecko rumiane, jasnowłose, które po ramiona tonąc w zaroślach przypatrywało się z naiwną powagą temu wielkiemu zwierzęciu pozbawionemu ruchu. W ten to sposób spotkał się po raz pierwszy mały Nello z dużym Patraszem.

Z niemałym trudem Jehan Doos przeniósł umierającego do swojéj chaty leżącéj w odległości rzutu kamienia w szczerém polu. Tam koło niego tak troskliwie się krzątał, że kryzis spowodowana przez upał, pragnienie i osłabienie, ustąpiła pod dobroczynnym wpływem wypoczynku i czasu, a tak Patrasz powstał niebawem na swoje cztery grube, płowe łapy. Przez kilka tygodni chociaż nie był użytecznym, jednak słyszał tylko przychylne słowa i okazywane mu jedynie pieszczoty.

Starzec i dziecię usłali mu łóżeczko ze siana, w nocy niespokojne ucho przykładali do piersi poruszanéj oddechem, aby się przekonać czy pies żyje, a pierwsze jego zaszczekanie głuche i chrapliwe powitali wielką uciechą, jako znak rychłego wyzdrowienia. Nello nawet zawiesił wianuszek ze stokrotek na kudłatym karku rekonwalescenta; słowem Patrasz powstawał z choroby zdziwiony, że go nie budzą obelgi i razy, to też serce jego otwarło się dla uczuć przyjaźni, któréj wierność była niezachwianą.

Ale Patrasz, będąc tylko psem, umiał być wdzięcznym. Ciemnemi oczyma śledził on ruchy swoich przyjaciół, jakby chciał poznać ich zwyczaje. Tymczasem stary żołnierz, aby zarobić na chleb, woził co rano do Antwerpji nabiał bogatszych sąsiadów, właścicieli krów; czynność tę uskuteczniał z trudem, był bowiem chromy, co mu bynajmniéj nie przeszkadzało w ciągnieniu małego wózka.

Patrasz w dniu swego wyzdrowienia leżąc na słońcu z wianuszkiem stokrotek na szyi — przyglądał się wywożonym garncom mleczywa. Nazajutrz zanim Jehan Doos wytoczył swój wózek, pies stanął przed nim i mimik[ą] na jaką tylko mógł się zdobyć, okazywał po sobie chęć do pracowania. Jehan dziękował teraz trafowi, który mu dozwolił wydźwignąć z rowu konające zwierzę w dzień jarmarku w Louvain.

Gdy zima nadeszła, dolegliwości starca wzmagające się z wiekiem nie dozwoliłyby mu były trudnić się dostawą mléka bez energicznéj pomocy ze strony wiernego sługi. — Dla Patrasza, przywykłego do ciężkiéj pracy, zabawką było ciągnąć lekki wózek; co więcéj, robota kończyła się wcześnie i pies mógł potém robić co mu się podobało; mógł przeciągać się na słońcu, igrać z dziecięciem, lub z drugimi psami. Patrasz był tedy szczęśliwym. Dawny jego pan poległ w jakiéjś karczemnéj bijatyce w Malines i nikt nie mógł zakłócać jego spokoju.

Późniéj Nello skończywszy właśnie lat siedm i znając dobrze miasto, w którém często z dziad[ku]kiem bywał, mógł zająć się sam sprzedaw[a]niem mléka; a ponieważ grzecznie i usłużn[ie] odnosił każdemu należne pieniądze, wne[t zjeź]dnał sobie serca wszystkich.

Nieraz artysta, spotkawszy tę g[...] cował ją z upodobaniem — ten w[...] ny, zapełniony blaszanymi garncar[...] wego w uprzęży z dzwonkami br[...]

[...] listopada 1880 odroczoném? Tak p. de [Four]tou miał być usposobionym dla cesar[stwa], które winném najazdu i rozbioru Fran[cyi] uznano. Stosunki ministra spraw wewnętrznych z p. Magne jego ziomkiem, w usposobieniu tém byłyby go utwierdziły i niezadługo zrobiły zupełnym imperyalistą, tém łatwiéj, [że] p. de Fourtou jak ks. Broglie należy do umysłów silnych, umiejących wznieść się ponad przesądy zwyczajne, do których i patryotyzm oni zaliczają. Sedan? Wielka historya! Czyż Sedan rachuje się w polityce? „Zbrodnia wrześniowa“ to co innego, przeciw niéj skar[gi i] oburzenia mają nieprzebrane. Taki kierunek myśli do bonapartyzmu szybko prowadzi, [...] policya wdzięczną więc była panu ministrowi i „nasz Fourtou“ nazywać go nie ustawała. Dymissya jego w szeregach bonapartystów, boleść, zamieszanie sprawiła, wiedzą bowiem, co tracą, wiedzą, że pp. Magne i de Fourtou byli jedyną tarczą Rouhera.

W ostatnich dniach powstała dziwna polemika między dwoma dziennikami sądowymi, z których jeden utrzymywał, iż sędziowie in[...]yjni domagali się pociągnięcia do odpowiedzialności deputowanych w sprawie bonapartystowskich skompromitowanych, a drugi twierdził, iż deputowani od wszelkiéj odpowiedzialności wolni być winni. Niepodobna przypuszczać, aby polityka mogła tamować bieg sprawiedliwości; było to jednak za wiele, iż kwestya akcyi sądowéj przeciw Rouherowi wnoszoną była na radę ministrów, skoro nią Zgromadzenie narodowe zajmować się było powinno. Jakkolwiek bądź, utrzymują, iż postawa jenerała de Cissey, pana Décazes i jego kolegów, w przekonaniu których postanowienie usuwające familję Bonaparte od tronu winno byó szanowanem, zdecydowała ostatecznie p. de Fourtou do opuszczenia ministerstwa. Bonapartyzm jawny lub skryty znikł więc wszędzie. Frakcya cieszyła się nadzieją kierowania jeszcze przez czas pewny polityką wewnętrzną i przewodniczenia pod imieniem Fourtou, blizkim wyborom. Nadzieja ta znikła niepowrotnie! Republikanie, kraj nawet cały, mają być z czego zadowoleni.

Usunięcie się p. de Fourtou, jest wypadkiem, nad którym preyydent rzeczypospolitéj zastanawiać się głęboko powinien. Błędem było wybierać w d. 16 maja gabinet Cissey w mniejszości Zgromadzenia narodowego. Błędem było niekorzystać z pierwszéj sposobności i niewybrać ministrów w większości, która 15 czerwca oświadczyła się za nagłością propozycyi Kazimierza Périer. Naczelnik rządu niebyłby się naraził na niebezpieczeństwo przystępowania z gabinetem w rozstroju, do rozpraw najważniejszych, jakie dotąd miały miejsce w Wer[...] [...] czynić mu wypada? Mówiono już o zastąpieniu natychmiastowém p. de Fourtou. Wymieniano nazwiska, pogłoski te wszakże niezasługują na wiarę. Jeden z wymienionych kandydatów niemógłby wejść do rządu bez oburzenia i kraju i Izby. Drugi nieprzyjąłby miejsca w gabinecie, którego chwile istnienia są policzone. Wybór następców pp. Magne i Fourtou, przed wypadkiem rozpraw nad projektem Périer, które rozpoczynają się jutro, nie jest koniecznym, bo do niczego niedoprowadzającym. *Interim* w ministerstwach wakujących wystarczy aż do uformowania się, z powodu kwestyi konstytucyjnéj, parlamentarnéj większości. Wówczas gabinet może być z korzyścią utworzony — i tym sposobem poprawione błędy przeszłości.

Jutro 20 lipca zaczynają się wielkie debaty konstytucyjne, list mój następny zda wam o nich sprawę.

Niemcy.

Zdaje się, że zamach Kulmanna pozbawi nie za długo Bismarka moralnych korzyści, które żelazny kanclerz usiłuje z niego wyciągnąć; a to z nader prostéj przyczyny: Bismark zbyt daleko zaszedł we wściekłéj nienawiści swojéj przeciwko tym wszystkim, którzy nie ubóstwiają ani jego osoby, ani jego krwawéj polityki i chciałby winę jednego czeladnika z pod Magdeburga zwalić na wszystkich bez wyjątku katolików, jakoteż na wszystkie stronnictwa prawdziwie postępowe, do których naturalnie nie należy zaliczać pruskich nacyonalliberałów, tych niewolniczo-usłużnych lokai księcia kanclerza. O usposobieniu pruskich sfer rządowych pisze do wiedeńskiéj *Presse* jéj berliński korespondent: „Zdawałoby się, że uwolnienie w zeszły piątek z więzienia proboszcza Hanthalera powinno było zmusić do milczenia, lub skłonić do ostrożności tych wszystkich, co aż dotąd zwalali bezpośrednią odpowiedzialność za zamach Kullmanna na stronnictwo ultramontańskie. Ale nie, uwolnienie to zaledwie coś waży u nich; szczególnie *Nordd. Allg. Ztg.* choć nie bardzo licznie, wysadza się na możliwe obelgi przeciw temu stronnictwu, które niby ma udział w morderstwie. Prokuratorya i policya odbyły rewizje u redaktora *Germanji* Cremera, i u Kehlera, sekretarza księcia Rradziwiłła, i to właśnie w ich nieobecności. Tak Cremerowi, jak Kehlerowi, który jest oraz sekretarzem stowarzyszenia katolickiego w Moguncyi, zabrano wiele papierów. Nastąpi teraz surowe śledzenie katolickich stowarzyszeń, przynajmniéj tak surowe, jak przeciw stowarzyszeniom socyaldemokratów, a gdzie niegdzie już przebąkują, że rząd może zawiesić co do tego punktu konstytucyę. Sądząc z okoliczności, powinniśmy się wszystkiego spodziewać. Wprawdzie liberalne organa wskazują niebezpieczeństwo podobnych środków, ale przestroga przemija bez skutku, gdyż organa nacyonalliberałów bezwarunkowo są na usługi rządu; jeżeli zaś półurzędowe pisma potrafią z nich zręcznie robić wyciągi, to im się uda zapowiedziane rozporządzenia usprawiedliwić narodowo-liberalnemi wywodami. Zamach kissingeński wiele złego narobił, polityka wewnętrzna stanie się nader reakcyjną, i nie można będzie nic wskórać objektywnem przedstawieniem rzeczy. Na nieszczęście przewróciło się wszystkim w głowach więcéj, niż można sobie wyobrazić. Że Kullmann jest prostym mordercą, który żadnemi religijnemi pobudkami się nie powodował, to uchodzi za niepodobieństwo; uczyniono go mordercą ultramontańskim, albowiem każdy chce, żeby tak było. Czas wielki, żeby się znalazło więcéj bezstronności, inaczéj bowiem policya i prokuratorya zajdą przy licznych [...]skach jeszcze daléj, aniżeli już zaszły“.

Nie przytaczamy tu ustępów z wielu katolickich dzienników francuzkich i włoskich, które cały zamach uważają za sztuczkę samego Bismarka, wykonaną w celu rozjątrzenia opinji publicznéj w Niemczech przeciw katolikom. Ustępy te bowiem mogłyby się wydać podejrzanemi; ale oto *Chemnitzer fr. Presse* pisze prawie w tym samym duchu: „Nader głupi figiel — jeżeli nie effektowna reklama — został spłatany w Kissingen. Młody człowiek, podobno czeladnik bednarski, który zapewne nie miał zatrudnienia i zresztą nic lepszego nie potrafił wymyśleć, pofatygował się wystrzelić do Bismarka, naturalnie tak, że genjuszowi nic się złego nie stało. Wydaje nam się ta sprawa cokolwiek podejrzaną, mimowolnie przypominamy zamach na króla Amadeusza hiszpańskiego urządzony przez jego przyjaciół, aby obudzić omdlewający interes dla lichego monarchy. Przychodzą nam też na myśl owe mordercze kiełbasy, które policya francuzka znalazła w 1869 u spiskujących przeciw Napoleonowi III, wielce wówczas spragnionemu jakiéj ładnéj reklamy, a które to kiełbasy, według nader prędko złożonego zeznania spiskowych, miały być właściwie granatami, i rzucone, wyprawić wielkiego cesarza na tamten świat. Sposób, w jaki policya wykryła ten straszny plan, i szybkie zniknienie bezbożnych spiskowców nie przyczyniły się bynajmniéj do stwierdzenia wiarogodności spisku. Nie mówimy, że ostatni zamach na Bismarka podobny jest do tamtych. Jednakże sama treść depesz daje wiele do myślenia. Strzelono do kanclerza w otwartém polu. Warto z tém porównać doniesienia nacjonal-liberalnych reporterów, którzy chcieli się zbliżyć do księcia, aby tylko ujrzeć, jak on pluje, a potem pisać do swoich dzienników długie artykuły o tém, w jaki sposób i z jakiemi ruchami ust wielki mąż stanu odbywa ceremonję plwania. Otóż wszyscy ci reporterowie nie zdołali przecisnąć się przez chmarę policyantów, którymi Bismark zawsze się otacza z bojaźni łatwéj do wytłomaczenia. Jeszcze niedawno z Warzynu, gdzie przecież genjusz nierównie bezpieczniejszym czuć się musi, niżeli na polu bitwy w Kissingen, donosił pewien reporter, że tylko zdaleka chciał się popatrzeć na dom księcia, lecz był zatrzymany w polu przez człowieka, który się okazał przebranym policyantem. Dla czegóż więc tak troskliwa policya była właśnie w Kissingen tak dalece nieostrożną, że czeladnikowi bednarskiemu udało się zbliżyć i strzelić do księcia?“

Włochy.

Obok klerykalnéj agitacyi szerzy się tu od niejakiego czasu ruch socyalistyczny. Zaburzenia, które niedawno miały miejsce z powodu drożyzny w niektórych ważniejszych miastach, jako to we Florencyi, Bononji, Pawji, Forli, Rawennie, Imoli, Faenza, Palermo itd., a które trąciły czasem komunizmem, są smutnymi oznakami panującego w kraju usposobienia. Chociaż Włochy nie posiadają fabryk, ani tym podobnych zakładów przemysłowych, w których się gromadzą ogromne massy robotników; chociaż przy nizkim stopniu oświaty w warstwach ludowych robotnicy nie czytają niebezpiecznych pism, a nauki zagranicznych demagogów z trudnością do Włoch się dostają, to jednak nie tylko w wielkich, ale i w małych miastach i po wsiach istnieje liczny proletaryat. Niższe klasy, żyjące najczęściéj z niepewnego zarobku, łatwo popadają w nędzę za lada pogorszeniem stanu ekonomicznego, za lada podwyższeniem cen żywności, a wtedy naturalnie w energiczny sposób objawiają swoje niezadowolenie i całą winę złego przypisują rządowi i jego organom. W obec takiego usposobienia niższych warstw ludności agitatorowie radykalni, jak i klerykalni, łatwo podżegają lud przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy i namawiają go do czynów, które przy nieustalonych jeszcze stosunkach we Włoszech mogą niebezpieczne za sobą skutki pociągnąć. Położenie to nie uszło uwagi rządu, i właśnie na ostatniéj radzie ministrów szczegółowo rozważano ekonomiczny stan kraju i postanowiono przedstawić izbie na najbliższéj sessyi niektóre wnioski, dotyczące ekonomicznych i społecznych stosunków.

POGLĄD
na przemysł mały — domowy

napisał

Jan Nepomucen Gniewosz.

(Ciąg dalszy.)

W obec takich okoliczności hucuł skupia myśl i bierze się do przemysłu. Zna on tajniki olbrzymich górskich kniei, gdzie noga leśniczego lub innego urzędnika latami nie zawita, a tam rosną olbrzymie jawory, buki i cedry karpackie. — Otóż gdy zima zawita, dwóch lub trzech hucułów zabierają z sobą w torby mąki kukurudzianéj, kilka paczek bakunu, siekierę, dłuto i jakichś jeszcze kilka żelazek. — Tak zaopatrzeni budują w kniei nieprzebytéj kolibę czyli szater okrągły, w środku rozpalone ognisko bucha płomieniem przez otwór w górze. Jeden z towarzyszy spuszcza olbrzymie jawory i przecina na odpowiednie do wyrobów klocki, drugi obciosuje z grubego, trzeci towarzysz to już majster warsztatu; wbił dwa drewna pionowo w ziemię, horyzontalnie wydłubał dwa otwory na czopy, wyciesał i nasadził kółko, a u dołu przymocował deptak — na wielkie przedmioty zastósował korbę, w czopach dwa kawałki, konieczne kawałki żelaza i taki to warsztat zastępuje mu wybornie tokarnię do drzewa, na któréj wytacza miseczki, miski aż do ośmiu garncy wysokości i wyżéj nawet. — Tak w kilka miesięcy urosły stosy tych wyrobów i liczą się na kopy, daléjże wtenczas juczyć na konie i wyprowadzać w doliny, gdzie hurtem odkupują za bezcen arendarze i wywożą po kraju, mianowicie w bezleśne Podole. — W innym znów miejscu takim samym sposobem wyrabiają się nader zręczne drobniejsze wyroby bednarskie, przyozdobione za pomocą kawałka grubego rozpalonego drutu wpalanemi pisankami, czyli po naszemu arabeskami. Wrodzone pojęcie o mechanice jest często zdumiewające u hucuła — i śmiem twierdzić z całą powagą, że pomysły niektóre, jakie mi nieraz zdarzyło się widzieć, mogłyby niejednemu inżynierowi-mechanikowi posłużyć za pierwowzór.

Huculi słyną dziś z pojęć budowniczych, a o łatwości przyswojenia téj nauki niech posłuży następujący przykład. Tuż pod Delatynem jest wieś huculska Zarzecze (pomiędzy Prutem a pasmem wysokich nieurodzajnych gór — dolina nader wązka nie może wyżywić licznych rodzin, to téż Zarzeczanie chwytają się przemysłu, jak mogą. Przed laty kilkunastu budował rząd saliny pod Delatynem a rozsądny budowniczy zbadawszy zręczność do siekiery, przyjął ich licznie do obróbki drzewa i pomocy budowli. Czas ten budowli mianowicie dla Zarzeczan stanowi epokę w odrodzeniu nowéj gałęzi ważnego przemysłu, to była akademja budownicza dla hucułów — poczém wkrótce wyrośli z niéj wyborni majstrowie ciesielscy jak Maksym, Matwiéj i inni, którzy dziś jako entreprenery i majstrowie ciesielscy podejmują budowle świątyń, dworów, fabryk, zabudowań gospodarczych. Żaden z tych majstrów nie umie czytać ani pisać, ale pokaż mu najwięcéj skombinowany plan budowli, pyta zaraz o skalę, na jaką miarę oznaczona. Popatrzy, poduma przez parę godzin lub dobę, przychodzi do ciebie i powiada „zrozumiałem.“ Możesz mu śmiało zaufać, że wszelkim wymaganiom rysunku zacząwszy od wyboru drzewa, obrobienia i użycia, odpowie jak najepszy majster lub budowniczy, a nawet w potrzebie projektuje bez rysunku najtrudniejsze *szprenkwerki* (jedno z wyrażeń, które zapamiętał jeszcze od budowy salin). Pro-

---

biegu wesoło i młodego chłopczynę w ciężkich trzewikach, pospieszającego za nim, a podobnego do tych jasnych i uśmiechniętych dzieciaków Rubensa.

II.

Wiosną a nadewszystko w lecie nasi znajomi byli bardzo szczęśliwi. Flandrya wprawdzie [ni]e jest pięknym krajem; na poziomych jéj płaszczyznach rozścielają się łany zboża, rzepaku i roślin pastewnych, jedynie dzwony z szaréj wieży, roznosząc dalekie dźwięki, ciemna postać jakiego drwala lub kobiety, zbierającéj kłosy, urozmaicają zwykle tu panującą monotonność.

Ktokolwiek przebywał wśród gór i lasów, ten uczuje się dziwnie ściśnionym w téj ponuréj jednostajności płaskiego kraju. Jednakże kiedy bujna zieloność ukaże się dokoła, wtedy te rozległe przestrzenie mimo swéj posępności mają właściwy sobie urok. Wśród sitowia rosnącego nad brzegami wód, mnóstwo kwiatów się rozwija, pod drzewami, wysmukle i prosto w górę się wznoszącemi, kryją się gromady kulików i innych ptaków, które ciemnemi skrzydłami odbijają od jasnéj barwy zielonych liści różnobarwnych kwiatów. A wszędzie tyle zie[l]oności i przestrzeni, że dla wyobraźni dziecka [i] psa nic już piękniejszego być nie mogło i [ni]gdy też więcéj się nie cieszyli ci dwaj przy[jac]iele jak gdy po skończonéj robocie, leżąc [...]nałem wśród cienistych krzewów, przy[...] się pływającym statkom i oddychali [...]ziewami morza.

W zimie daleko cięższéj było niestety. Nieraz w nocy przenikliwe zimno ze snu ich budziło. Nędzna chatka opleciona dzikim winogradem, jakkolwiek bardzo malownicza w innéj porze roku zimą nie dawała dostatecznego schronienia. Mroźny wicher świstał, wkradając się do środka przez szczeliny ścian. Gałązki winogradu zeschnięte i poczerniałe śnieg opruszył całkiem — a dziecinne stopy Nella często były poranione lodem.

Dzieciak przecież nie zwykł narzekać, owszem kiedy kto wzruszony jego losem, do zwykłéj zapłaty dodał mu cokolwiek ciepłéj zupy lub wiązkę chróstu, natenczas chłopiec wracał z wielką uciechą do chaty, wołając wesoło: „hura!“

Ale Patrasza jedna rzecz zarówno w lecie jak w zimie dręczyła. Antwerpja, jak wiadomo, jest zapełniona stosami kamieni, które na każdym zakręcie ulic tworzą jużto nieforemne kwadraty, już rozmaite budy i groty małe nad brzegami wody. Te zabytki przeszłości przechowują się jeszcze wśród gwaru i ruchu dzisiejszego świata. I dotąd jeszcze, jak niegdyś, szary obłok muska ich szczyty a ptaki latają w około swobodnie, chociaż niestety już w ziemi spoczywa Rubens.

Sława wielkiego mistrza wznosi się nad tém miastem, gdziekolwiek rzucisz okiem, po ciasnych uliczkach, czy stojących wodach — wszędzie panuje myśl mistrza, podnosząca do ideału najpospolitsze rzeczy. Wszędzie cię otacza jego pamięć i natchnienie towarzyszy. Głazy kamienne, po których on stąpał i o które cień jego się odbijał, zdają się podnosić i wielkim głosem o nim mówić. Gdyby nie Rubens, czém byłaby Antwerpja? Gwarném targowiskiem nad brzegami morza, zwabiającém jedynie handlarzy. Dziś z nim dla świata jest to miejsce święte, Betleem, w którém jeden z bogów sztuki ujrzał światło dzienne, Golgotą w któréj bóg ten spoczął.

O jakąż słuszność mają narody, szczycąc się swymi genjuszami. Wszakże po nich tylko przyszłość je uznaje!

Flandrya rozumiejąc to, czciła za życia najznakomitszego ze swoich synów, a po śmierci ubóstwia jego pamięć. Rzadko przecież spotyka się mądrość taka. A jednakże ztąd pochodziły utrapienia naszego Patrasza. Nello często bardzo znikał mu z oczu w przysionkach kościołów antwerpskich; gdy zaś pies próbował podążyć za dzieckiem ze swoim wózkiem, to zaraz zjawiał się sługa kościelny, ubrany czarno obwieszony srebrnymi łańcuchami i odpędzał psa ztamtąd. Częściéj niż gdzieindziéj Nello zachodził do wielkiéj katedry a Patrasz rozciągnięty przy bronzowych szczątkach bramy Quentin Metsys długo wzdychał, ziewał, szczekał, czekając aż nareszcie wybije godzina zamykania kościołów i mały niewdzięcznik zmuszony będzie je opuścić.

Wtedy, wróciwszy do starego przyjaciela, Nello obejmował psa zwykle za szyję, przytulał się do wielkiéj, płowéj jego głowy i szeptał prawie zawsze jedne i te same słowa: „Ach gdybym go mógł widzieć!“.... Ale kogo widzieć? Nareszcie jednego dnia, korzystając z nieuwagi kustosza, Patrasz wśliznął się za chłopcem do świątyni i zobaczył go klęczącego w zachwyceniu przed obrazem Wniebowstąpienia Spostrzegłszy psa, Nello powstał i wyprowadził go łagodnie a miał wtedy twarz zalaną łzami i przechodząc około zasłoniętych malowideł mówił z cicha: „To okropne nie mieć czém opłacić ujrzenia tych arcydzieł; jestem pewny, że Rubens, tworząc je, nie myślał ukrywać przed nędzarzami. O on byłby pozwolił codziennie się uwielbiać! Czyż się godzi chować je w osłony płócien? Gdybym choć raz mógł się przypatrzeć, umarłbym spokojnie!“ Lecz niepodobna było tego dopiąć a Patrasz nie zdołał mu dopomódz. Zarobić bowiem sztukę srebrną, jakiéj wymaga kościół za pokazanie „Wniebowstąpienia“ i „Zdjęcia z krzyża“ było dla biedaków równie niemożliwem, jak wdrapanie się na szczyt wieży. A jednak mały roznosiciel mleczywa otrzymał z nieba dar wielki albo nieszczęśliwy, zwany genjuszem. Nikt tego nie przypuszczał, on sam siebie nie rozumiał. Jeden Patrasz cokolwiek wiedział o tém; on jeden przebywał zawsze z chłopczyną, widywał go rysującego węglem na pobielonych kamieniach wszystko, co żywe dokoła nich wzrastało. Patrasz jeden słyszał nocną porą szeptane gorące modlitwy do ducha wielkiego mistrza; Patrasz nakoniec jedynie spotykał często twarz dziecka rozpromienioną, z okiem utkwionem w świtającą jutrzenkę lub w pyszny zachód słońca i czuł łzy radości, które z dziwną mieszaniną niepojętego bólu spadały wtedy z oczu Nella na starą psa głowę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wadząc sam dosyć znaczne budowle, pokazywałem takowe fachowym zdolnym budownniczym, nie dawali wiary z początku, gdy im przedstawiłem takiego Matwieja, Maksyma — dopiero patrząc na precyzyę podnoszenia znacznéj budowli drewnianéj przyznać musieli, że huculi przewyższają w zręczności robotników ciesielskich nawet w stołecznych miastach. Rozległe gminy górskie jak Kosmacz, Berezów, Mikuliczyn, Żabie i wiele innych możnaby łatwo przemienić w nader ważne stacye przemysłu domowego, i ktokolwiek miał sposobność rozpatrzenia się w danych nie zaprzeczy, że niedłużéj jak w dziesiątku lat dobrobyt oddziaływający na pomyślność kraju rozwinąłby się jak pod różdżką carodziejską.

Rozważmy, ile rocznie kupcy nasi sprowadzają z Czech, Tyrolu, Szwajcaryi, Saksonji, Bawaryi, Wirtembergji, z Badenji rozmaitych wyrobów ręcznych z drzewa, jako to: wszelkich robót drobnych snycerskich, ram, ramek i rameczek, pudełek, toaletek, zegarów ściennych, przyrządów do pisania i niezliczonych podobnych — zapytajmy, czyje ręce takowe wykonały? Oto panowie, ręce należące do ludzi z mniejszém daleko rozwinięciem umysłowém chłopów tamecznych aniżeli nasi górale. Zapytajcie izb handlowych w Krakowie i we Lwowie, a przekonacie się, że pieniądze wychodzące z kraju bezpowrotnie na te przedmioty, przedstawiają się w bardzo szanownych summach. Zastosowanie pepinierek przemysłu drzewnego oddziałałoby ze skutkiem na cały łańcuch gór.

Na niższym łańcuchu Karpat Beskidami zwanych, gdzie zapewne w krótkim czasie linja drogi żelaznéj Zagórz, Dukla, Grybów przyjdzie do skutku, możnaby wartość lasów bukowych, które po dziś dzień oprócz na sążnie i małą ilość brusów, nie znajdują żadnego odbytu, podnieść do znacznie wyższych cen.

Przedewszystkiém nadmienić muszę, że już od lat kilkunastu w Kongresówce przetrzebiono znaczne przestrzenie lasów bukowych na leszczyny do chomont furmańskich dla koni. Już w r. 1858 miał miejsce znaczny wywóz z grubego wyrobionych leszczyn w powiecie olkuskim do Szlązka, Niemiec, a nawet Belgji, Anglji i Francyi. We wszystkich większych zagranicznych miastach spotykamy olbrzymie składy przyborów używanych w codziennném gospodarstwie domowém, a szczególnie kuchenném, z drzewa bukowego w naturalnym stanie, jako to: niecek, koryt, skrzynek, wieszadeł, stołów, stołków, składanych skrzyń, które służą oraz za łóżka dla służby, przeróżnych naczyń do wody i innych potrzeb, w kształtach nader praktycznych i pomysłu postępowego. Nie wolno nam przepomnieć o zabawkach dziecinnych z drzewa, wyrób ten handlowy, który z natury swéj nazwy, wiecznie się psuje, na nowo wyrabia i sprzedaje, wyprowadza z kraju rocznie krocie. Wiele razy myśl ta podnoszona, nie przychodzi jednak do urzeczywistnienia — a przecież całe osady górskie odebrawszy wskazówki i jaką taką naukę, mogłyby znaleźć w tym przemyśle polepszenie bytu materyalnego, a zatém i podnieść się moralnie.

Od niedawnego czasu weszły w użycie meble gięte z drzewa bukowego — fabryki wiedeńskie prowadzą przemysł ten na olbrzymią stopę i dziś już przewidzieć można, że meble gięte nie tylko nie wyjdą tak prędko z użycia, ale coraz więcéj fabryk powstawać będzie. Otóż główni przedsiębiorcy tych fabryk zwrócili w tym roku szczególną uwagę swą na lasy bukowe na linji karpackiéj. Téj wiosny objeżdżali ajenci, którzy chcieli zawierać kilkunastoletnie umowy sprzedaży, aby potém po rozszerzeniu linji dróg żelaznych na Podkarpaciu, stać się panami tychże lasów i zarobić 200 na 100. Spekulacya ta nieszczególnie im się udała, bo właściciele lasów nauczeni doświadczeniem są dziś ostrożniejsi i tylko z konieczności zawierają sprzedaże rozłożone na tak długie termina.

Wyroby z gatunku drzewa najmniéj cennego, za który się uważa osika, czyli po huculsku **trepeta**, również wchodzą na drogę oraz większego postępu, kapelusze męzkie i kobiece, zasłony plecione, miazga do papieru, lub na pudełka, wyroby prasowane naśladujące w ornamentyce drzewnéj snycerstwo, nadają osice zupełnie odrębną wartość. Umiejętne zużytkowanie krzewów górskich, jako to: głogów, róż dzikich, tarniny, brzostów, jałowcu, jest dzisiaj w dziedzinie małego przemysłu ważny bardzo, a te artykuły i w cenach z każdym rokiem się podnoszą. Dziś fabryki Krezusów przemysłu, jak np. firma Meyera w Hamburgu z przydomkiem „Stockmeyer“, który za naszych czasów, będąc biednym mieszkańcem wioskowym trudnił się wyrobem lasek, a następnie na téj drodze przemysłu doszedł do miljonów — fabryki takie sprowadzają z Ameryki, z Australji nawet surowe laski, a w najnowszym czasie pozakładały w Europie znaczne plantacye w tym celu.

Rozwój dzisiejszych dróg żelaznych, nie tylko zatrzymałby znaczny kapitał w kraju, ale umożebiłby napewno konkurencyę nazewnątrz — i jak szkoła malarska, wszelkie wyroby drzewne zaimponowałyby daleko. Zajrzyjmy do każdego z miejsc kąpielowych po za granicą kraju, a wszędzie znajdziemy liczne sklepy napełnione różnolitemi drobnostkami, które mimowoli wabią oko przyjezdnych i wyciągają z łatwością grosz z kieszeni; a gdy zapytamy o pochodzenie tego przemysłu, dowiemy się, że to dzieci i włościanie okoliczni są tak zręcznymi producentami. Rozpatrzmy się natomiast po Szczawnicy, Krynicy, Iwoniczu, Truskawcu i wszystkich innych kąpielach naszych — oto znajdziemy norembergskie towary lub wiedeńskie, a domowy przemysł zaledwie czasem ukaże się w postaci laski jałowcowéj lub cybucha, które obdarty, wygłodniały chłopiec lub starzec obnosi. Pomimo najszczerszéj chęci wywiezienia z sobą pamiątek dla znajomych, prawie nic, albo bardzo mało znajdziesz z wyrobów krajowych.

Nie braknie nam na marmurach przepysznych, łamach gipsowych, znacznych żyłach alabastru i glinek ogniotrwałych — pojedyńcze wyroby wykonane na drodze amatorskiéj dają najoczywistsze przekonanie, że na każdéj wystawie światowéj odgrywałyby niepoślednią rolę. — chociaż rozzarzały się iskierki tego przemysłu, to znowu jakby pod klątwą jaką ginęły i marniały — a przecież i na tém polu, cyfry sprowadzonych przedmiotów znalazłyby się stosunkowo imponujące.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kraków, 23 lipca.

W akademji umiejętności dnia 22 b. m. pod przewodnictwem dr. Skobla odbyło się posiedzenie komisyi językowéj. Dr. Skobel zdał sprawę z narady komitetu do ułożenia programu słownika wyznaczonego względem podziału literatury na pewne grupy. Dłuższą dyskussyę wywołał wniosek dr. Bełcikowskiego, aby z niektórych gałęzi literatury (stanowiących właściwą literaturę), mianowicie z pism historycznych, oratorskich, politycznych i poetycznych (wraz z powieściami), nie robić czterech osobnych grup, ale dwie według podziału czasu na dawną i nowszą literaturę. Zabierali w téj materyi głos: dr. Skobel, dr. Brandowski, dr. Janikowski, dr. Oettinger i dr. Warschauer. Wniosek nie został przyjęty.

Piotr Czarnobój, wychodźca z Ukrainy, liczący lat 30, został za kradzież przez krakowski sąd ukarany i z państwa wydalony.

Konkurs na dziecinne amatorskie teatra ogłoszony przez księgarnię polską we Lwowie:

Nadspodziewane powodzenie jakiego doznał ogłoszony przez nas w r. z. konkurs, skutkiem którego dziecinna literatura nasza pozyskała dwa tak piękne utwory, jakimi są: „Mały nauczyciel“ i „Naszyjnik Babuni“, zachęca nas do powtórzenia konkursu i w r. b., dla spóźnionéj pory wszelako przedłużamy termin nadsyłania przeznaczonych do konkursu utworów do 31 października b. r. Inne warunki pozostają te same co w r. z., t. j. utwory do konkursu przeznaczone nie mogą obejmować więcéj nad 2—3 arkuszy druku, powinny mieć szlachetną tendencyę i być w terminie nadesłane *franco* pod adresem Księgarni polskiéj (12 ulica Kopernika we Lwowie). Poczem w ciągu miesiąca komisja konkursowa ogłosi swój wyrok. Pierwsza nagroda wynosi 75 zła. (300 złp.), druga 50 zła. (200 złp.). Gdyby komisja konkursowa poleciła do druku więcéj nad dwa utwory, Księgarnia polska postara się porozumieć z autorami takowych, i wszystkie te prace drukować będzie w „Bibljotece dziecinnych amatorskich teatrów,“ czego gdyby nie dopełniła w ciągu roku, traci swoje prawa do utworów premjowanych, i autorowie mogą gdzieindziéj drukować. Na wypadek gdyby komisja konkursowa nie uznała żadnego utworu godnym nagrody konkursowéj, konkurs na nowo ogłoszonym będzie. Mamy jednak prawo spodziewać się, gdy pierwszy konkurs tak świetny przyniósł rezultat, że w r. bież. będzie jeszcze pomyślniejszym.

Lwów, dnia 22 lipca 1874 r.

Księgarnia Polska, Lwów, 12, ul. Kopernika.

(!) **Chrzanów** 22 lipca.—Niezwykłéj uroczystości byliśmy dzisiaj świadkami. Po uorganizowaniu straż ogniowa ochotnicza obchodziła dzisiaj uroczystość swego zawiązku. Po nabożeństwie solennem, któremu uczestniczyła reprezentacya straży ogniowéj ochotniczéj krakowskiéj, jako też wszystkie władze rządowe i autonomiczne, odbyło się pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszenia, gdzie dokonano wyboru wydziału straży. Naczelnikiem wybrano jednogłośnie powszechnie znanego z gorliwości o sprawy publiczne Fr. Strzemeckiego, a zastępcą tegoż urzędnika wydziału rady pow. Edmunda Stolca.

Równocześnie odbył się wybór prezesa wydziału rady pow., którym został hr. H. Ostrowski z Kościelca, a zastępcą tegoż H. Chwalibogowski wł. dóbr z Niegoszewic.

Dzieło Stwosza. — U pozłotnika Krachwitz'a na Szlązku we Frankensteinie, jak ogłaszają gazety niemieckie, jest ołtarz roboty Wita Stwosza do sprzedania (??).

Ukłony. — W *Kuryerze Kissingeńskim* Bismark ogłosił prośbę do wszystkich, aby mu się nie kłaniano, gdyż wywzajemnianie się za te ukłony zbyt wiele go zdrowia kosztuje.

Cudowny chłopiec. — W gimnazyum w Neustadzie jest 14-stoletni chłopiec, bardzo wątłéj zresztą budowy ciała, który dziś już jako matematyk rozwija nadzwyczajną bystrość i pewność siebie i w téj gałęzi umiejętności uważany być może za skończonego męża nauki. Niedawno np. w wydanych przez lipskiego nakładcę Tauchnitz'a tablicach logarytmowych Koeler'a znalazł 518 usterek matematycznych, za których wyszukanie naznaczone było premium. Nazywa się ten cudowny chłopiec Jakób Ruffman.

Pojedynek. — Z Paryża piszą do *Kur. War.* pod datą 14 lipca: Wczoraj odbył się tu ekscentryczny pojedynek naszego ziomka pana P., czasowo w Paryżu bawiącego, z panem H. de C., jednym z tutejszych lwów salonowych. Ponieważ sprzeczka poszła o kobiety, przeto za obopólną zgodą wybrane zostały za sekundantów cztery piękności paryzkie. Śmiałości przy obchodzeniu się z pistoletami i znajomości wszelkich ceremonji koniecznych przy takim wypadku, nie jeden mężczyzna by pozazdrościł. Skutkiem tego pojedynku było ranienie p. E. de C. w lewe ramię; sekundantki z lepszéj sprawy godną troskliwością odwiozły go do domu. Pan P. zaś najspokojniéj zdmuchnąwszy pył z pistoletu i włożywszy go do szkatułki, pojechał na bulwary by wypić w „Café Riche“ szklankę absyntu.

Na wieży katedry w Metz aż do zeszłego tygodnia powiewała chorągiew z francuzkimi kolorami narodowymi. Gniewało to Niemców niepomału, ale nie było rady, bo wieża wysoka na 260 stóp w gotyckim stylu zbudowana, a u wierzchołka jéj potężna kula złocista, a nad nią druga kula, a przez obiedwie trzeba się było przedostać, aby do owéj chorągwi dotrzeć. Wyznaczono nagrodę 100 tal. dla tego, któryby ową chorągiew zdjął, ale nikt nie miał ochoty za setkę bitych nakręcić karku; dopiero zeszłéj soboty połakomił się jakiś pionier, Brandenburczyk, na ową nagrodę. W paradzie otoczyło wojsko wieżę, z najwyższéj galeryi postawione drągi obok siebie, sięgające aż po za owe kule; drągi trzymali żołnierze, a ów pionier, wbijając przed sobą gwoździe ogromne w owe drągi, spacerował po nich jak po szczeblach do samego wierzchołka i tylko raz się pośliznął. Wreszcie spadła chorągiew francuska, a razem z nią kamień Niemcom z serca; pionier umieścił na jéj miejsce chorągiew niemiecką i po 4-godzinnéj pracy zeszedł na dół, gdzie go z zapałem przyjęto.

Obrzydliwy zakład. — Narodowe zbrodnicze upodobanie Anglików w zakładach dało w ostatnich dniach powód do pełnéj zgrozy walki pomiędzy brytanem a zezwierzęconym prawie człowiekiem. Liczne zgromadzenie „dyletantów“, po największéj części szumowiny towarzystwa szynkowego, reprezentowało na jednym z podwórzów szynkowych publiczność, jako sędziowie funkcyonowali eleganci, którym za krzesła sędziowskie kilka brudnych podano stołków. Naraz zjawił się bohater dnia, około 40 lat mający, silnie zbudowany karzeł, nazwiskiem Brummy, odrażająco brzydki, którego członki i uszy nosiły na sobie ślady walk dawniejszych. Przywitano go okrzykami radości i ugoszczono jałowcówką, co mu nie mało zdawało się pochlebiać. Zaczął po sali na czworakach łazić, omacywał podłogę i jéj nierówności wyrównywał wilgotnym piaskiem, poczém po pas się obnażył, natarł ciało balsamem i wreszcie gotów był na przyjęcie przeciwnika. Atletycznéj budowy rzeźnik wprowadził więc olbrzymiego, brudnobiałego brytana, który rozjątrzony rzucić się chciał natychmiast na karła. W téj chwili jednak uwiązano psa łańcuchem, a karła rzemieniem do przeciwległych ścian w ten sposób, że się obydwaj przeciwnicy tylko na środku areny zetknąć mogli. Karzeł mógł się w walce posługiwać tylko rękami i na czworakach tylko iść przeciwko nieprzyjacielowi. Walkę rozpoczął karzeł uderzając pięścią w łeb psa, który ukąsił go natomiast w ramię, poczém tenże się cofnął, wyssał krew z rany i zaraz potém powalił psa na ziemię dwoma straszliwemi uderzeniami pięścią. Strumienie czarnéj krwi pociekły z nozdrzy zwierzęcia; pan jego odciągnął je więc i obmył octem poczém walka zawrzała jeszcze straszliwiéj niż przedtem, aż wreszcie udało się okropnie poszarpanemu karłowi pochwycić psa wpół swemi herkulicznemi ramiony, wstrzymać w nim oddech a wreszcie uspokoić na zawsze. Obustronne ataki ponawiane były więcéj niż dwanaście razy. Publiczność nie posiadała się z radości, wyła, ryczała i można było sądzić, że jest się przeniesionym na arenę pełną dzikich zwierząt. Całe to okropne zajście dało powód do interpellacyi w parlamencie i prawdopodobnie będzie przedmiotem rozprawy sądowéj.

Senatowi uniwersytetu londyńskiego przedstawiono projekt udzielania kobietom stopni doktorskich, ale odrzucono go większością 17 głosów przeciw 10ciu.

Drogie metale. — W przeciągu ostatnich 25 lat na brzegach Oceanu Spokojnego wykopano metali szlachetnych za 317 miljonów funtów szterlingów; $^3/_4$ téj sumy otrzymano w Kalifornji wyłącznie złotem a 47 miljonów funtów szterl. srebrem.

Moda zjazdów międzynarodowych zaraziła pomiędzy innymi nauczycieli tańców, którzy wezwali wszystkich swych kolegów z Europy i Ameryki na kongres odbyty w Dreznie w dniu 19 z. m. „w celu obmyślenia środków usunięcia niedogodności w nauce tańca, tudzież środków podniesienia sztuki choreograficznéj w ogóle“.

Wiadomości urzędowe.

— Minister sprawiedliwości przeniósł, na własne żądanie, adjunktów: Ant. Rusina z Kossowa do Kołomyi, dr. Zygm. Nawratila z Sieniawy do Kulikowa, Józefa Wołcsa z Radziechowa do Bóbrki, Emila Dżułyńskiego z Lutowisk do Brzeżan, Leona Głuszkiewicza z Buska do Dukli, dr. Filareta Sembratowicza z Königsbergu do Żółkwi, Ferd. Kriegseisena z Mielca do Skawiny; mianował adjunktami auskultantów: Karola Kunda z przeznaczeniem do Zborowa, Ant. Chaura do Monasterzysk, Wład. Wal. Wilczyńskiego do Zaleszczyk, Ludw. Hubla do Krosna, Jana Mykitę do Lutowisk, dr. Jana Chomickiego do Żurawna, Miecz. Lachawca do Sieniawy, Wład. Ruxera do Borszczowa, Adama Grabowińskiego do Kossowa, Justyna Rzepeckiego do Radziechowa, Jana Vogla do Kopyczyniec, Aleks. Hryniewieckiego do Buska, Ludw. Brzyńskiego do Baligrodu, Eustachego Starzyńskiego do Kulikowa, Wład. Mikuss do Dąbrowy, Ant. Jezierskiego do Mielca, Józefa Krzepelę i Bernarda Millera do Chrzanowa.

— Minister handlu mianował: kontrolora telegrafów Fran. Długogęskiego w Krakowie, nadkontrolerem urzędu telegraficznego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ajencja banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Oświęcimie:

Kraków 22 lipca.

Oświęcim 12 lipca. — Na targu dzisiejszym było wołów sztuk 1256, płacono za parę na nogach od 265 — 320 zła., co czyni za centnar mięsa loco Wiedeń od 28—29 zła. — Nadmienić tutaj musimy, że w tym tygodniu, oprócz dwóch handlarzy wołów z Czech, ani jeden rzeźnik ztamtąd nie przybył, dla tego ceny wołów spadły i targ był bardzo słaby. Podobne fakta nie rokują na przyszłość dobry[illegible] doków dla handlu wołami w ogólności. Ja[illegible] w Bessarabji rozpoczynają się z dniem 26 [illegible] spodziewać się należy na targach w Oświ[illegible] Wiedniu liczniejszego spędu wołów, co wpły[illegible] że jeszcze na zniżenie cen. W tak niepom[illegible] okolicznościach znajduje się także handel [illegible] Pewne towarzystwo w Wiedniu, które zkontrak[illegible] wało 12000 sztuk po 27 zła. za centnar wied., [illegible] sprzedaje teraz po 25 zła. Część tych owiec wys[illegible] łają do Paryża; sztuk 500 posłano w tym tygodni[illegible] z Wiednia do Hamburga.

W ubiegłym tygodniu było nierogacizny sztuk 385, płacono za parę na nogach od 98—130 zła.

Wiedeń 20 lipca. — Ogólny spęd wołów wynosił sztuk 7343, między tymi galicyjskich sztuk 2797, za które płacono 27 — 28$^1/_2$ zła. za centnar mięsa. Targ był mało ożywioy. Dnia 22 lipca było nierogacizny sztuk 2139, płacono w miarę gatunku i [illegible] pnia dopasu od 21, 29, 31$^1/_2$ do 25, 31$^1/_2$, [illegible] zła. za centnar żywéj wagi.

Przegląd polityczny.

Donoszą nam z Częstochowy, że w tamtejszych kołach urzędowych obiega pogłoska, jakoby rząd zamierzał na zawsze zabronić pielgrzymek na Jasną Górę pod pozorem, że po każdym odpuście stan zdrowia w Częstochowie się pogorsza, a po kraju pielgrzymi roznoszą różne choroby. Tymczasem władze rossyjskie dokuczają pielgrzymom z Galicyi w ten sposób, że zatrzymują ich i odstawiają do granicy, zwłaszcza tych, którzy chcąc oszczędzić sobie kosztów pasportowych i czasu na wyrobienie konsularnéj wizy rossyjskiéj, otrzymują od starostw i władz policyjnych tak zwane półpaski, ważne na dni 8 i w obrębie 4 mil od granicy, i z temi puszczają się do Częstochowy. Jeżeli rząd rossyjski myśli przez to zrobić przykrość mieszkańcom Galicyi, to myli się, bo przeciwnie odda naszéj prowincyi usługę. Rok rocznie odwiedza Częstochowę przynajmniéj 20,000 osób z Galicyi; rachując, że podróż tam i napowrót i pobyt chociażby najkrótszy w Częstochowie zabiera 8 dni, wypada, że przez te pielgrzymki kraj nasz traci rocznie 160,000 dni roboczych, a to równa się prawie klęsce elementarnéj.

Prezydyum policyi zamknęło w Berlinie katolickie stowarzyszenie czeladników, następnie stowarzyszenie ś. Bonifacego wraz ze wszystkiemi jego filjami, i stowarzyszenie św. Piusa, domyślając się (!), że powyższe stowarzyszenia przekroczyły przepisy statutowe.

Bismark otrzymał w Kissingen trzeci list bezimienny, grożący mu śmiercią, tym razem już całkiem napisany bez sensu i podpisany literami. Czy nie dostał doprawdy jakiéj manji kanclerz niemiecki?

Prawie wszystkie dzienniki francuzkie, nie wyjmując orleanistowskich, wytłómaczyły nominacyę obydwóch ministrów, jako zapowiedź przyjęcia projektu Périera. Dziś jednak półurzędowa *Ajencya Havasa*, która jeszcze przedwczoraj sądziła, że wezwanie do gabinetu pp. Chabaud-Latour i Mathieu Bodet oznacza politykę umiarkowaną i przejściową, oświadcza, że rząd jest przeciwnym wnioskowi Périera, który właśnie w skutek nominacyi owych ministrów utracił wszystkie szansze powodzenia, i że dyskussya nad projektami konstytucyjnemi będzie odłożoną do listopada, gdyż w przyszłym tygodniu izba rozjeżdża się na wakacye. Dziwnie wygląda cokolwiek to oświadczenie w półurzędowym organie rządu, którego naczelnik jeszcze niedawno, bo 10 b. m. zaklinał w swojém orędziu izbę, aby jak najspieszniéj przystąpiła do rozwiązania kwestyi konstytucyjnéj, gdyż to jest konieczném dla uspokojenia umysłów. Zgromadzenie narodowe już dawno utraciło kredyt kraju; jeżeli więc uchwali odłożenie dyskussyi do jesieni, nic mu to nie zaszkodzi; ale Mac-Mahon może przez ten krok do reszty stracić powagę, jakiéj jeszcze używa.

Wydany 16 b. m. manifest Don Carlosa stwierdza, że pretendent rozporządza obecnie znacznemi siłami. „Moja wiara w siłę prawa — oświadcza Don Carlos — dała mi prawo siły. Przyrzekłem uratować Hiszpanję, albo za nią umrzeć. Dotrzymuję słowa; chcę pokonać buntowników i dać ludom prawdziwą wolność. Uczynię zadość religijnym uczuciom Hiszpanji i jéj przywiązaniu do prawowitéj monarchji. Lecz jedność katolicka nie wymaga religijnego szpiegostwa, monarchja nie wymaga despoty-

z au. Nie będę turbował nabywców dóbr kościelnych. Wysłucham głosu narodu prawie reprezentowanego przez kortezy. Powołuję do swego boku tak przyjaciół, jak nieprzyjaciół. Jeżeli bunt dłużéj potrwa, stłumię go grzmotem armat, a ci, którzy dziś nie przyjmują pojednania, będę jutro zmuszeni doświadczyć prawa zwycięztwa". W całym tym manifeście jest prawdą tylko ostatnia groźba. *Indép. belge* ogłasza następujący rozkaz jednego z podwładnych Don Carlosa, jenerała Andrzeja Hormanchea, do naczelnika okręgu Mungia: 1) wszyscy liberaliści w okręgu mają być natychmiast aresztowani, 2) za każdy strzał, dany z repu...ńskich okrętów wojennych, ma być zaraz ...ony jeden liberalista, 3) kandydat do ...ci ma być wybrany losem z pomiędzy ...owanych liberalistów.

...zędowa wiadomość o upadku miasta Cu... brzmi, jak następuje: „13 b. m. rano ... karlistów pod Don Alfonsem uderzyło ... przedmieście Carretaria. Pierwsze trzy szturmy były odparte, jednakże republikanie zmuszeni byli opuścić Carretaria i cofnąć się na wielki plac Cuençy. Komendant Yglesias nie chciał się poddać, w skutek czego przez całą noc trwał ogień podwójny. Odparto jeszcze cztery szturmy. 14 rano po 56godzinném strzelaniu karliści opanowali plac. Yglesias kazał cofnąć się do twierdzy. Lecz nadejście 4000 świeżego żołnierza karlistowskiego przeszkodziło wykonaniu tego rozkazu. Nie wiadome są jeszcze szczegóły podania, ale karliści dali znak do rabunku i rzezi. Rozmaite budynki zostały spalone, wiele domów zrabowano, a mieszkańcy wymordowani. Utrzymują, że karliści byli w liczbie 11,000 i zostawali pod dowództwem Freiscasa, proboszcza Feliksa i kanonika Villaleina. Załoga straciła 150 zabitych i 700 rannych". Depesza z Bajonny donosi, że Don Alfons zdobył w Cuença 4 armaty i 1000 jeńców, a na miasto nałożył 3 miljony realów kontrybucyi.

Telegramy „Kraju"

Berlin 22 lipca. *Provinz. Corresp.* podnosi serdeczny charakter, jaki miał zjazd cesarza Wilhelma z królem bawarskim i dodaje, że patryotyzm króla Ludwika, który wielkodusznie podał rękę ku wzniesieniu niemieckiego państwa, zwycięzko wyszedł ze wszystkich prób i że jest dostateczną rękojmią, że Bawarja zawsze gotową będzie pomagać w sprawach narodu niemieckiego. Wspomniany dziennik donosi także odnośnie do oświadczenia Anglji, iż nie weźmie udziału w konferencyi brukselskiéj, skoroby tylko obradować miano nad sposobem prowadzenia wojny na morzu, że już nadeszła odpowiedź Gorczakowa na to oświadczenie rządu angielskiego i że kanclerz rossyjski stara się w niéj usunąć wszelkie obawy angielskich mężów stanu, byle pozyskać współudział Anglji.

Konstantynopol 21 lipca wieczór. Są tu mniemania, że pismo sułtańskie w sprawie rozszerzenia zakresu działania cesarskiego banku w najbliższy czwartek ogłoszoném zostanie. Pismo to zawiera wszystkie ważniejsze punkta projektu, przedłożonego przez akcyonaryuszów banku zgromadzonych w Londynie dnia 25go czerwca, a mianowicie: służbę w skarbie państwowym, pobór wszystkich dochodów i wypłatę wszystkich wydatków państwa, których wysokość uregulowaną zostaje przez komisyę budżetową, w któréj zasiadają i delegowani banku. Żadnemu ministrowi niewolno większą w banku wziąć sumę, nad wstawioną w budżet, chyba mu przez komisyę osobny kredyt dozwolonym zostanie.

Kursa. — Wiedeń 23 lipca godz. 2.25. — Akcje kredytowe 229.50. — Srebro 104.10. — Lombardy 137.—. — Losy z 1864 r. 134.—. —Akcje franko-austr. 59.25. — Napoleony —.—. — Akcje kolei Karola Ludwika 245.—. — Akcje kolei lwow. czern. 147.25. — Akcje kolei półn. wschodniéj 116.—.— Akcje banku związk. 7.50. — Oblig. indemn. gal. 81.75. — Akcje banku wied. dla obrotu 96.50. — Akcje anglo-banku 149.25. — Akcje kolei rządowéj 314.50.— Kolei siedmiogrodz. 145.—.— Kolei Rudolfa 154.50. — Tramway 162.—.—Banku budowy 60.—. — Akcje kolei wschodniéj 54.—. — Akcje banku anglo-węgier. 40.—. — Akcje kolei zjedn. 115.50.—Losy tureckie 46.25.— Losy premj. węg. 82.—.— Akcje kolei bogumińskiéj 154.—. — Akcje kolei ces. Elżbiety 206.—.—Akcje kolei półn. zach. 165.75. — Akcje franco-hungaria 79.—. — Ogólny bank austr. 50.25. Usposobienie giełdy: leniwe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny T. Wasiutyński.

Kurs papierów i pieniędzy.

KRAKOW, 23 lipca.	płacą Zła. c.	żądają Zła. c.
5% Obligacje indemn. galicyjskie	80 50	82 25
4% Listy zastawne galicyjskie	74 —	76 —
5% Listy zastawne galicyjskie	84 —	86 —
4% Listy zastawne polskie serja I	92 25	94 25
4% Listy zastawne polskie serja II	91 50	93 —
5% Listy zastawne polskie nowe	91 25	92 75
4% Listy likwidacyjne polskie	77 —	78 75
6% Listy zastawne banku hip. gal.	86 50	88 25
6% Listy zastawne banku włościań.	— —	94 —
Galic. zakładu kredyt. ziemskiego:		
5½% Listy zast. 36-letnie srebrem	— —	— —
6% Listy zast. 36-letnie banknot.	— —	— —
6% „ „ 13 letnie „	— —	— —
Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiéj	— —	93 —
„ „ galic. Karola-Ludwika	244 —	249 —
„ „ lwowsko-czern.-jaskiéj	146 —	150 50
„ banku dla han. i przem. 80 zła.	— —	— —
Galic. banku hipotecz. „ 200 „	— —	— —
Losy krakowskie na 20 zła.	— —	— —
„ premjowe węgierskie	82 50	85 50
„ 3% tureckie 400 franków	46 50	49 50
„ miasta Stanisławowa	— —	— —
Srebro nowe austrjackie	103 —	105 —
Ruble papierowe rossyjskie	153 75	155 25
Talary pruskie	162 75	164 75
Dukat obrączkowy	5 25	5 37
20-frankówka	8 81	8 96
WIEDEN, 22 lipca.		
Renta austrjacka 5%	70 35	70 45
„ „ w srebrze 5%	75 20	75 35

Losy:	płacą Zła. c.	żądają Zła. c.
Z roku 1839 całe za 100 zła.	257 —	265 —
„ 1839 ⅕ „ 100 „	229 —	231 —
4% rząd. z r. 1854 na 250 „	99 25	99 75
5% „ „ 1860 całe „ 500 zła.	109 50	110 —
5% „ „ 1860 ⅕ „ 100 „	112 60	113 —
Rządowe „ 1864 za 100 zła.	133 50	133 75
Kredytowe 1860 r. „ 100 zł. m. k.	126 —	127 —
Krakowskie „ 20 zła.	19 50	20 50
Akcje bankowe i kolejowe:		
Anglo-austrjackie za 120 zła.	151 50	152 —
Boden-Credit austrjac. „ 80 „	109 —	111 —
Franco austrjackie „ 80 „	61 25	61 75
„ węgierskie „ 80 „	81 —	82 —
Nationalbank	970 —	972 —
Unionbank za 200 zła.	118 75	119 25
Arcyksięcia Albrechta 200 zła.	114 75	115 25
Dniestrzanska 200 „ „	— —	— —
Eperies-Tarnow 200 „	124 —	128 —
Ferdinand Nordbahn 1000 zł. m. k.	1995	1998
Gal. Karl Ludwig 210 zła. sr.	246 —	246 25
Kaschau Oderberg 200 zł. m. k.	154 —	154 50
Lwow. Czern. Jassy 200 „	146 75	147 25
Rudolfbahn 200 „ sr.	155 —	155 50
Staatsbahn (500 fr.) 200 zł. m. k.	315 50	316 —
„ II emisji 200 „	138 —	138 25
Südbahn (Lombard.) 800 „	138 50	138 50
Węg. gal. I. Łupk. 200 „ sr.	124 50	— —
„ Nordostbahn 200 „	120 —	121 —
„ Ostbahn (500 fr.) 200 „	55 —	55 50

Listy zastawne:	płacą Zła. c.	żądają Zła. c.
Allg. oest. Bd. Kr. los. 5% zła. sr.	94 50	95 —
„ „ 33 lat los 5% w. a.	85 —	86 —
„ „ gm. 40 „	— —	— —
Galic. Banku Hyp. 6% w. a.	88 —	88 25
„ Banku Włośc. 6% „ „	94 —	94 50
Nationalbank 5% m. k.	— —	95 —
„ „ 5% w. a.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Arcyks. Albrechta 100 w. a.	77 50	77 —
Dniestrzańskie 5% „ „	35 —	35 50
Gal. Kar. Lud. 5% „ „	109 50	— —
„ II. em. 5% „	104 60	105 —
„ 1871 III. 5% „	104 60	105 —
Lwów.-Czern.-Jassy:		
„ I 1865 5% sr w. a.	81 25	— —
„ II 1867 5% „ „ „	90 50	— —
„ III 1868 5% „ „ „	85 —	— —
„ IV 1872 5% „ „ „	80 50	— —
Węg.-galic. Łupkow. 5% „ „ „	— —	80 50
„ Nordostbh. 300 5% „ „ „	72 50	73 —
„ Ostbahn 300 5% „ „ „	68 —	68 50
WARSZAWA, 21 lipca.	Rrs. k.	Rsr. k.
Listy zastawne serji 1. 4%	93 90	94 20
„ „ 2. 4%	93 —	93 30
kupon ubiegły	— 57	— —
„ nowe 5%	92 —	92 30
kupon ubiegły	78 20	78 50
„ likwidacyjne 4%	78 25	78 55
kupon ubiegły	— 81	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.	Pociąg pospiesz. wieczór g. m.	Pociąg osobowy przedpoł. g. m.	Pociąg mięszany wieczór g. m.
do Lwowa (przy.	5.57	w. 9.45	r. 10.50
z Krakowa (odch.	9.35	11.13	10.25
z Tarnowa (przy.	11.22	1.28	1.10
z Tarnowa (odch.	11.27	1.34	1.17
z Rzeszowa (przy.	n. 1.18	4.10	3.53
z Rzeszowa (odch.	„ 1.23	4.18	4. 8
z Przemyśla (przy.	r. 3.24	w. 6.39	r. 6.54
z Przemyśla (odch.	„ 3.30	w. 6.54	„ 7. 8
		prz. poł.	w nocy
z Krakowa (odch.	—	11.30	11.—
do Wieliczki (przy.	—	12.10	11.39
		rano	wieczór
z Wieliczki (odch.	—	r. 6.19	7.40
do Krakowa (przy.	—	„ 6.54	8.15
ze Lwowa do Krakowa (o.	11.28	„ 5. 5	w. 5. 5
		poc. mie.	—
z Wiednia do Krak. (od.	r. 10.30	r. 8.—	pp. 4.45
dto pociąg miesz.	—	w. 8.30	„ 5.—
z Wiednia do Krak. (prz.	w. 8.30	w. 9.26	r. 10.58
dto pociąg miesz.	—	—	p. 12.—
z Krakowa do Wied. (od.	r. 7.30	r. 5.46	pp. 3.39
dto pociąg miesz.	—	—	„ 10.10
	po poł.	wieczór	rano
z Krakowa do Wied. (prz.	5.20	7.20	4. 3
dto pociąg miesz.	—	r. 4.54	r. 4.18
z Krak. do Warsza. (od.	r. 8.—	pp. 3.30	—
z Krak. do Wrocła. (od.	r. 5.46	r. 8.—	—

Ruch pociągów odbywa się na kolei Karola Ludwika według zegaru lwowsk., który idzie o 16 m. pierwéj; zaś na kolei półn. Ferdynanda według zegaru prags., idącego o 12 m. późniéj od krakowskiego.

W drukarni Dra Ludwika Gumplowicza pod zarządem ...